Nr. 7. Kraków dnia 4 Czerwca 1881 r. Rok

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	rocznie złr. 2·40	półrocznie złr. 1·20	kwartalnie złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po 5 cent. od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

O wyborach do Rady miejskiej.

W dzienniku rozporządzeń dla stoł. król. miasta Krakowa l. 6 Prezydyum miasta podaje do wiadomości Rady miejskiej, że z dniem 15 sierpnia r. b. kończą urzędowanie Radcy wybrani w r. 1865 oraz zastępcy przyzwani w myśl §. 21 statutu gminnego do pełnienia obowiązków Radców w ciągu ostatniego trzechlecia: ustępują zatem pp.:

Z koła Igo. Teodor Baranowski, Dr. Paweł Brzeziński (zastępca w miejsce JE. Dra Dunajewskiego), Dr. Edward Korczyński, JE. Dr. W. Wiktor Kopff, Dr. Władysław Lisowski, Dr. Józef Majer, Stefan Muczkowski, Dr. Stanisław Pareński (zastępca w miejsce śp. Dra Rydzowskiego), ks. Waleryan Serwatowski, Konrad Wentzl, Dr. Maksymilian Zatorski.

Z koła IIgo oddziału 1go. Dr. Leon Cyfrowicz, Jan Gwiazdomorski, Dr. Maciej Jakubowski, Henryk Kieszkowski, Walery Rzewuski, hr. Stanisław Tarnowski.

Z koła IIgo oddziału 2go. Tomasz Chęciński, Aleksander Heurteux, Józef Satalecki, Jan Spira (zastępca powołany w miejsce p. Józefa Friedleina).

Z koła IIIgo oddziału 1go. Juliusz August John, Józef Kiciński, Julian Gross (zastępca w miejsce p. Stanisława Armatysa), Albert Mendelsburg, Ernest Stockmar (zastępca w miejsce Dra Rappaporta), Dr. Ferdynand Weigel.

Z koła IIIgo oddziału 2go. Dr. Leon Blumenfeld, Abraham Goldgart, Dr. Jonatan Warschauer, Jacek Matusiński (zastępca w miejsce Sabba Landaua), Dr. Mikołaj Zyblikiewicz (złożył mandat, zastępca niepowołany). Ogółem więc występuje 32 radców, a raczej 32 Radcom kończy się ich mandat.

Termin nowych wyborów wprawdzie dotąd niewyznaczony, mimo tego nowe wybory spiesznymi zbliżają się kroki i dlatego teraz już poruszamy tę sprawę. Ażeby pp. Wyborcy dość mieli czasu zastanowić się nad tą tak ważną dla miasta chwilą, a głównie ażeby nie popełnić błędu, którego później możnaby żałować. My z naszej strony pozwalamy sobie na kilka tylko uwag. Tak my, jak niemniej i inne pisma tutejsze, występowały nie jednokrotnie przeciwko niektórym wadliwościom w działaniu tego lub owego p. Radcy, tej lub owej sekcyi, komisyi, komitetu itd. Ztąd jednak wcale jeszcze nie wynika, ażebyśmy tem samem potępiali tych panów. Wytykaliśmy wady i błędy, wytykaliśmy brak stanowczości i za nadto czasami lekkie wywiązanie się z przyjętych na siebie obowiązków. Czyniliśmy to w tym zamiarze, ażeby coś podobnego nie powtarzało się w przyszłości, do potępienia ich jednak bardzo jeszcze daleko! Przeciwnie, — wglądnąwszy, wniknąwszy głębiej w działalności tych panów na polu Radców musimy przyznać bezstronnie, że w s z y s c y p e ł n i l i s w o j e o b o w i ą z k i w m i a r ę s i ł s w o i c h, w każdym jednak razie według najlepszej wiedzy swojej i swojego sumienia. Żaden z tych panów Radców zostających po dziś dzień w Radzie, nie popełnił nic takiego, co zasługiwałoby na potępienie, albo na zarzut uzasadniony należycie. Każdy z tych panów pracował dla dobra miasta chociaż każdy na innem polu i w innym zakresie i jeżeli ten lub ów usuwał się od wybrania go do sekcyi lub komisyi wymagającej więcej pracy, a my występowaliśmy przeciw takiemu usuwaniu się, mimo tego pojmowaliśmy dobrze, że częstokroć mimo najlepszych chęci, znajdują się inne np. rodzinne, familijne obowiązki, których zaniedbywać nie wolno nikomu a osobliwie głowie rodziny. Wśród 60 członków Rady zawsze i przy każdym jej składzie znajdą się tacy, którym kiedyś niekiedyś nie dozwolą osobiste ich stosunki zajmować się w danym jakimś razie z taką gorliwością, jakby to było ich życzeniem i najlepszą ich chęcią. Tych Radców, których mandat kończy się z dniem 15 sierpnia, znają dobrze obywatele miasta, zna ich Rada m. i zna ich całe miasto i znana tychże w Radzie poczciwa działalność. Jaka zaś byłaby działalność innych Radców, jacyby mogli być wybrani, nie wiadomo nikomu, boć w księgę przyszłości nie zaglądnął nikt. Pojmujemy bardzo dobrze, że pp. wyborcy starać się będą wszelkiemi siły oddawać swoje głosy na korzyść tych tylko obywateli, którzy znani im nie tylko z prawości, z nieskazitelności ich charakteru, ale zarazem ze zdolności potrzebnych na stanowisku Radcy; mimo tego, jakżeż często łudzą pozory, jakże często smutnego doznajemy zawodu i rozczarowania! Ażeby uniknąć ewentualnego zawodu, **nie pozostaje nic innego jak tylko to, ażeby pp. Radcy, którym kończy się mandat, ponownie zostali wybrani.**

Kto może uczynić im uzasadniony zarzut? Zdaje nam się, że nikt! Jeżeli zaś znalazłby się ktokolwiek, wówczas dość mamy czasu, ażeby zastanowić się nad tem i wystąpić z zarzutem otwarcie, jawnie, jak na honorowych przystoi ludzi, a nie pokątnie, nie podziemnemi intrygami, knowanemi po szynkach, knajpach itd. Od tego jest zgromadzenie przedwyborcze, i posiedzenia komitetu wyborczego, **które naszem zdaniem winno być jawne, przy drzwiach otwartych, nie zaś przy drzwiach zamkniętych.** Prawda nie szkodzi nikomu, agitować jednak pokątnie, szkalować kogokolwiek po za oczami, jest niegodnie i przeciw temu występować będziemy z całą stanowczością, z wymienieniem imion i nazwisk. Jeżeli ktokolwiek ma jakiś uzasadniony zarzut, niechaj wystąpi jawnie, otwarcie, z całą potęgą odwagi cywilnej, ażeby obwinionemu pozostawić pole i sposobność do obrony.

Otóż my jesteśmy stanowczo za ponownem wybraniem do Rady wszystkich tych pp. Radców, których mandat kończy się teraz; na jedno chyba zwrócilibyśmy uwagę tj. na to, ażeby — jeżeli może istnieć coś podobnego — usunąć z Rady ewentualnych prusofilów-niemców, bo w danym razie, w razie zmiany polityki, w razie przyjęścia do steru tak zwanych centralistów, szydło wylazłoby z worka i ci panowie ukazaliby nam rożki, za pomocą których — jak dziś centraliści w Radzie Państwa — dobijaliby się hegemonii w Radzie miejskiej. Jesteśmy także za usunięciem tych starozakonnych, którzy upornie zapierając się naszej mowy ojczystej, półniemieckim szwargoczą żargonem, oni bowiem w danym razie staną w pierwszym szeregu naszych wrogów i germańskich zachcianek. Zachodziłaby zatem konieczna potrzeba nowych wyborów chyba tylko na miejsce JE. Dra Dunajewskiego, śp. Rydzowskiego, p. Józefa Friedleina, Stanisława Armatysa, Dra Rapoporta, Józefa Kicińskiego, Lebla Landaua i Dra Mikołaja Zyblikiewicza, tudzież na miejsce tych, którzy może nie zechcą już wstąpić do Rady. Jakkolwiek na miejsce niektórych dopiero wymienionych Radców wybrani są już zastępcy, mimo tego wypadałoby do nowych przystąpić wyborów, nietylko dlatego, że mandat ich chyli się ku końcowi, ale zarazem i dla tego, że ci panowie wybrani najmniejszą liczbą głosów, nową winni przejść próbę.

Od dawna już liczne odzywają się głosy, że w Radzie miejskiej mocno daje się uczuć brak p. **Friedleina,** zasiadał on w Radzie lat 12, pracował gorliwie i z wielkim dla miasta pożytkiem, a bezinteresowna jego działalność na wysokie zasługuje uznanie; p. Friedleina zatem na pierwszem stawiamy miejscu i zalecamy go panom Wyborcom. Następnie przedstawiamy jako nowe siły: p. **Dr. Rettinger,** który jako Dr. pr. i adwokat krajowy mógłby być wybrany w I kole, albo jako właściciel realności w II kole 2 oddziału, dalej p. **Wincenty Kornecki,** jako właściciel drukarni w III kole 2 oddziału, p. **Stanisław Armółowicz** jako właściciel realności i przemysłowiec w II kole 2 oddziału albo 3 kole 2 oddz., p. **Odolski** właściciel kilku realności w II kole 2 oddziału, p. **Jan Hajdukiewicz** Dr. pr. i adwokat krajowy oraz jako właściciel realności w I kole albo w III kole 2 oddziału, p. **Fortunat Gralewski** jako właściciel realności i jako przemysłowiec. W końcu zalecamy dotychczasowych zastępców mianowicie pp. **Dra Pawła Brzezińskiego, Dra Stanisława Pareńskiego** i p. **Jacka Matusińskiego.** Tych kandydatów zalecamy z naszej strony komitetowi wyborczemu. Nie ulega wątpliwości, że kandydatów byłoby więcej, ależ naszem zdaniem im mniej stawia się ich, tem lepiej, bo tem mniej można się spodziewać rozstrzelenia głosów. Powyż wspomniani kandydaci znani są powszechnie i zda się, nie znajdą wielu przeciwników. Postawiliśmy ich kandydaturę w przekonaniu, że posiadając zaufanie powszechne, nie wzniecą ani zawiści, ani waśni w łonie naszego miasta, a raz wybrani, pracować będą w zgodzie i harmonii, i z całą gorliwością dla dobra powszechnego.

Sprawy miejskie.

Fałszywe pogłoski. Od dawna obiegały już wieści, jakoby to „Krakowianin“, to „Gazeta krakowska“, a nareszcie i pismo nasze, na przemian były organem Prezydenta Dra Weigla. Milczeliśmy o tem, bo wieści te podawano sobie niejako tylko z ucha na ucho. Dziś atoli już po całym Krakowie mówią głośno jako o fakcie dokonanym, jakoby Prezydent Dr. Weigel obrał sobie za swój organ „Gazetę krakowską“, uważamy za stosowne podnieść w tej sprawie nasz głos.

Zaprawdę nie jesteśmy w stanie pojąć znaczenia tej pogłoski obiegającej po mieście jako o fakcie dokonanym. Nam bowiem zdaje się, że Dr. Weigel wcale nie potrzebuje żadnego organu, jak go nie potrzebował i Dr. Zyblikiewicz. Prezydent Dr. Weigel idzie tak prostą drogą i postępuje z takim taktem i z taką godnością, że wszystkie pisma miejscowe winny być jego organem, jak były organem i Dra Zyblikiewicza. Upatrujemy w tem tylko złą chęć a mianowicie chęć wyświadczenia złej przysługi Prezydentowi, którego pewna frakcya radaby wywindować w opinii publicznej na stanowisko odrębnego stronnictwa, ażeby w tegoż antagonistach wytworzyć mu nieprzyjaciół.

Obsadzenie komisarzy obwodowych. Oczekiwane obsadzenie opróżnionych dwóch posad komisarzy magistratualnych, żywo zajmuje umysły mieszkańców Krakowa, i słusznie, bo w zakres działalności komisarzy okręgowych, mających przytem nieprzerwanie bezpośrednią styczność ze stronami, wchodzą najżywotniejsze kwestye, publicznego dobra dotyczące, a przeto posady te, tylko ludziom zdolnym, znanym z prawości, a przedewszystkiem posiadającym znajomość ludzi i stosunków miejscowych, (jakich wielu się znajduje między urzędnikami magistratualnymi) powierzone być powinny.

Pominięcie **należycie ukwalifikowanych** urzędników Magistratu obecnie w służbie zostających i zastąpienie ich innymi, jako przybyszami z obcych władz a protegowanymi przez pewnych dostojników, znajomych, krewnych, przy obsadzeniu tychże posad, byłoby wielką krzywdą dla ludzi rzeczywiście zasłużonych, którzy z prawdziwą radością powitali wybór nowego Prezydenta, w tem silnem przekonaniu, że pod jego sprawiedliwem kierownictwem, ustaną czasy nepotyzmu, demoralizującego i szkodliwego ogólnemu dobru, a **prawdziwa zdolność,** pracowitość i gorliwość należyte znajdzie uznanie.

To ubieganie się o względy Radców, to żebranie o protekcye, cechujące zwykle ludzi bez odpowiednich nauk i kwalifikacyj, a często bez wielkiej moralnej wartości, którzy tylko z ujmą kolegów praw-

dziwie zasłużonych, pragną otrzymać wyższe posady, jest samo przez się wstrętne i jesteśmy tego zdania, że tak p. Prezydent miasta, jak i wszyscy pp. Radcy, mający należyte poczucie słuszności, podzielając nasze przekonanie, uwzględnią właśnie nie tych panów, tak gorliwie ubiegających się o ich łaskę, lecz prawdziwie zasłużonych, którym pierwszeństwo należy się już z powodu dłuższej i uczciwej służby, jak niemniej z powodu rzeczywistego uzdolnienia.

Podnosimy tę sprawę dla tego, iż dochodzą nas wiadomości o zabiegach pewnego kandydata nie mającego zasług, który używa dziś wszelkich dróg i środków, ażeby otrzymać tę posadę.

Otóż w tym celu nietylko nachodzi pojedyńczych Radców, lecz wywiadując się dokładnie o stosunkach tychże, nasyła im protektorów, krewnych, przyjaciół, byle tylko pozyskać względy, i jak to mówią wywódz słowo i przyrzeczenie.

Podajemy tę sprawę z pewnem niedowierzaniem i przypuszczamy, że te wszystkie zabiegi u pp. Radców, nie odniosą skutku, jakiego sobie obiecuje ten pan.

Wydzierżawienie pokosów z plant. Donoszą nam, że pokosy z plant temi czasy zostały wydzierżawione a mianowicie, że 25 morgów przeszło wydzierżawiono za kwotę — czy uwierzy kto? — za kwotę 45 złr. w. a. pomimo, że sam podatek z tychże wynosi przeszło 120 — 140 złr. w. a.

Warunki wprawdzie dla dzierżawcy nie są bardzo zachęcające, ponieważ obowiązany jest kosić trawę co dni 14 i tym sposobem zawsze zieloną utrzymywać trawę, mimo tego cena to bajecznie niska a przecież nie zawadza to nikomu choćby trawa była nieco większa i nie tak często koszona, byle tylko nie była spalona i tem samem żółta. Że zaś cena ta w istocie bajecznie jest niska, niechaj posłuży za dowód, że zaraz po zalicytowaniu i w obecności jeszcze komisyi licytacyjnej. nowy dzierżawca odstąpił mały kawałeczek pokosu naprzeciw gmachu Towarzystwa ogniowego jakiemuś poddzierżawcy za kwotę 55 złr. w. a. z pozostawieniem więc dla siebie pokosu z całych niemal plant, co może mu przynieść 10 razy tyle.

Taka smutna — niedołęztwo znamionująca gospodarka — miała podobnoś wydarzyć się pod nieobecność p. Prezydenta i p. Wiceprezydenta Muczkowskiego, którzy wówczas bawili w Wiedniu. Cała sprawa ta przedstawia się sama przez się i dla tego niepotrzebuje żadnych komentarzy.

Pielgrzymka Polaków do Rzymu.

Bracia nasi z pod zaboru pruskiego uchwalili wręczyć Ojcu św. następujący adres:

„Ojcze Święty!

Kiedyśmy przed czterema laty w poważnej liczbie 600 mężów ze wszystkich dzielnic Polski przybyli do wiecznego miasta, aby w półwiekowy jubileusz biskupstwa, Twego wielkiego poprzednika złożyć u stóp stolicy Piotrowej nowy dowód naszej synowskiej miłości i wyrazić wdzięczność za tylokrotne dobrodziejstwa, jakie ś. p. Papież Pius IX świadczył kościołowi i narodowi polskiemu, nie brakło wówczas w Rzymie i innych Słowian, spieszących wraz z wysłańcami całego świata na tę niezwykłą w Kościele katolickim uroczystość.

Wówczas zbliżaliśmy się jednak do tronu rzymskiego Papieża pojedynczo i w odosobnieniu; szliśmy jako Polacy, Rusini, Czesi i Chorwaci, nie zaś jako jedna rodzina słowiańska, zajmująca tak ważne w gronie ludów europejskich stanowisko.

Dopiero wielkie Twoje i potężne słowo Ojcze św., którem odezwałeś się do całego katolickiego świata, wywyższając uroczystość świętych Apostołów Słowiańszczyzny, Cyryla i Metodego, do godności świętych powszechnego Kościoła, wzmogło w nas świadomość jedności szczepowej i oto stawamy dziś przed tronem Twoim, pospołu z innymi Słowianami, jako synowie tej rzeszy słowiańskiej, którąś Ty, Ojcze św., wspaniałą Encykliką Twą podniósł i uwadze świata katolickiego polecił.

W pośród tej rzeszy słowiańskiej my Polacy przychodzimy do Ciebie Ojcze św., z ziemi mogił i krzyżów, z ziemi łez i niedoli; przychodzimy, abyśmy się w twardej doli polecili opiece i ojcowskiej troskliwości Twojej, Najwyższy Pasterzu.

W niewielkiej liczbie stawamy wśród zastępu słowiańskiej braci naszej, bośmy długiemi cierpieniami znękani, bośmy pod względem religijnym i narodowym w dwóch dzielnicach rozszarpanej Ojczyzny naszej zarówno prześladowani, bo Prymas Kościoła polskiego aż w Watykanie zniewolony jest szukać schronienia, bo rodakom naszym w tej części Polski, gdzie się rozlegają jęki Unitów i gdzie oddawna wielu biskupów, kapłanów i braci naszych cierpi na wygnaniu jeszcze stanąć przed Tobą, Ojcze święty, nie wolno.

Mimo to jednakże wszystkich nas ożywia gorąca wiara, której Polska przez X wieków swego dziejowego istnienia zawsze wierną pozostała, ożywia nas wiara w sprawiedliwość Bożą, zaufanie w Twą ojcowską miłość i przekonanie, że w mądrości i dobroci Twojej znajdziesz sposób, którym zdołasz niedoli naszej kres położyć, rany zagoić i pożądany pokój przywrócić, abyśmy nadal podług przepisów religii naszej, według narodowej tradycyi, zwyczajów i obyczajów ojców żyć i umierać mogli, bez obawy kary więzienia lub wygnania.

Wierzymy mocno i ufamy, Ojcze św., że Kościół i Ojczyznę naszą otaczać będziesz zawsze tą opieką, której nam nigdy nie odmawiała Stolica św., czy to występując w obronie Polski w obec jej nieprzyjaciół, czy mnożąc nam u Boga zastęp świętych pośredników, czy zdobiąc kardynalską purpurą książąt naszego kościoła, czy też wreszcie odzywając się do świata katolickiego, aby nas w utrapieniach naszych wszyscy wierni modłami swemi wspierali.

Tej opieki jakże pewnymi być nie mamy i od Ciebie, Ojcze św., który zaledwie wstąpiwszy na Stolicę Piotrową, pocieszyłeś nas zapewnieniem, że

Polskę masz w wielkiem sercu Twojem

i ktoryś świeżo w wspaniałej encyklice Twojej dał dowód wielkiej dla Słowian życzliwości. Wdzięczność nasza, Ojcze św., za te wszystkie dobrodziejstwa nie wygaśnie w sercach naszych.

Schylając też głowy i kolana pod błogosławieństwo Twej św. ręki, wierzymy i wyznajemy, że to błogosławieństwo Twoje sprowadzi błogosławieństwo Boże na całą Polskę i Słowiańszczyznę, która trwając według rady wiekopomnej pamięci Piusa IX

w cierpliwości, wytrwałości i męztwie,

doczeka się zjednoczenia w wierze i tryumfu, jakiego się niegdyś przed tysiącem lat pod opieką papieztwa doczekali święci Apostołowie nasi".

Adres który mają zawieść pielgrzymi z Galicyi pisany na pargaminie, będzie ozdobiony inicyałem i odpowiedniemi godłami przez p. Juliasza Kossaka. Wśród ozdób ma artysta umieścić wizerunki św. Cyryla i Metodego. Adres będzie oprawiony w jedwabną tekę w kolorach papieskich, z wierzchu białą, a żółtą w stronie wewnętrznej. Na tece artysta nasz umieścił wizerunek Matki Boskiej częstochowskiej, z odpowiednim do koła napisem, z drugiej zaś strony herb Leona XIII.

W sprawie samego adresu pisze *Gaz. Narod.* w swej korespondencyi z Rzymu:

„Myśl pielgrzymki polskich katolików do Rzymu wraz z innymi Słowianami, jest nader zbawienną. Naród polski powinien wziąć udział w niej, ale zarazem wystąpić osobno, oddzielnie, bo wszelki, katolicki nawet panslawizm byłby niewłaściwym, szkodliwym, nawet zgubnym i poniżającym dla nas. Wolno bowiem niedojrzałym południowym społecznościom słowiańskim występować jako jeden słowiański naród, my do słowiańskiego należymy plemienia, ale jesteśmy narodem polskim, zrosłym w jedność z trzech szczepów: polskiego, litewskiego i ruskiego unią lubelską zbratanych, i na wiek wieków ztożsamionych. Wolno drobnym narodowościom pobratymców naszych jawić się w pierwotnej, że tak powiem, słowiańskiej swojej koszuli, nam Polakom odwieczne i przesławne dzieje, niezrównana wielkość historyczna, cudowna cywilizacya, wiekopomne zasługi kościołowi i Europie położone, wiekowe panowanie od morza do morza i przodownictwo pośród Słowiańszczyzny, narzuciły na tę wiejską koszulę drogocenną królewską szatę polskości, przetykaną purpurą i złotem, a tego królewskiego płaszcza zewlec z siebie nie możemy, by wrócić do naszych słowiańskich pieluszek.

Od rozgarnienia i taktu urządzicieli pielgrzymki wszystko tedy zawisło, aby się utrzymać na historycznem naszem stanowisku, i odrębność naszą zachować. Gdyby zaś w pielgrzymce do Rzymu i wystąpieniu naszem obok pobratymców, przeważny nasz charakter Polaków miał się zatrzeć lub nawet tylko zaćmić, gdybyśmy mieli występować li tylko jako Słowianie, lub jako prowincya nieistniejącego i istnieć niemogącego jakiegoś Słowiańskiego narodu, natedy lepiejby stokroć wstrzymać się od pielgrzymki, jak pojawiać się tutaj w sposób nam uwłaczający i fałszywy, a torujący jedynie drogę do panslawizmu. Byłoby to bowiem z naszej strony abdykacyą i utworzeniem arcyniebezpiecznego precedensu, albowiem gdyby Moskwa przezwała się Sławią, tak jak już raz przezwała się Rossyą, a nadto katolicyzm przyjęła, miałaby już prawo upominania się o nas jako o swoich rodaków i poddanych, których dzieliło tylko od niej religijne wyznanie.

Owóż religijne prawa są cząstką naszych praw, ale nie są ich całością, bo oprócz religijnych mamy jeszcze cywilne, historyczne, narodowe i państwowe. Nie wszyscy niestety! rozumieją to w Rzymie, a właśnie nieskończenie nam zależy na tem, aby Rzym to dokładnie zrozumiał; więc wszelki fałszywy krok w tym względzie przeważałby stokrotnie korzyści, jakie taka pielgrzymka może nam przynieść. Dlatego potrzeba Polakom odrębnego adresu, odrębnego wystąpienia, odrębnego posłuchania u papieża.

Jeżeli tego wszystkiego z góry zapewnić sobie urządziciele pielgrzymki nie umieją, jeżeli mamy tak wystąpić jak przodkowie nasi za Cyryla i Metodego, kiedy jeszcze dobrze różnic nie znano, jeżeli inni pobratymcy z góry nie pozwolą na zgodne, ale odrębne nasze stanowisko, i mamy się przez zwykły brak zaradności swarzyć i ucierać na progu Watykanu, jeżeli dziennikarstwo nabożne i bezbożne ma potem głosić, że papież przyjmował słowiański naród, jak już się w tym odzywa, — to dalibóg lepiej w domu siedzieć, i smutnego widowiska Rzymianom nie wyprawiać, bo już minęły czasy, kiedy ojcowie nasi gladjatorowie występowali wobec ludu-króla jako nieróżniący się między sobą niewolnicy słowiańscy, *sclavus saltans*. My chcemy być i zostać Polakami a nie Słowianami".

Walka z germanizmem.

„Krakowianin" idąc w tory nasze wypowiedział również walkę germanizmowi jaki nam zaczyna od niejakiegoś czasu grozić. Nim przystąpimy do dalszego ciągu artykułu, jakiśmy umieścili w ostatnim Nrze naszego pisemka p. t. „Passives Land" przychodzimy w pomoc naszemu koledze i uzupełniamy artykulik jego zatytułowany „Zdrada stanu" a który omawia owo rzekome przekroczenie uczniów tutejszej szkoły realnej, którzy w dniu 3 maja byli na nabożeństwie na pamiątkę Konstytucyi.

Rada szkolna krajowa zażądała od Dyrekcyi szkoły wyjaśnienia w tej mierze. Jakiem prawem? Czy ów fakt był zbrodnią? Do wiadomości Wysokiej Rady szkolnej podajemy, że wszystkie uczennice tutejszego Seminaryum nauczycielskiego r o k r o c z n i e w dniu tym pamiętnym dla narodu naszego, mają na szyji wstążeczki trójkolorowe, a dalej przypominamy i to, że J e g o C e s a r s k a W y s o k o ś ć A r c y k s i ą ż e K a r o l L u d w i k. kiedy przyjął protektorat Akademji nauk i umiejętności, nie wahał się zjechać w t y m d n i u do Krakowa i uroczyście otworzyć Akademię.

W t e n w ł a ś n i e d z i e ń a nie inny, zaczęła Akademja swój żywot, uczyniła to tendencyjnie, aby okazać światu, że jeżeli owoczesne stosunki polityczne nie pozwoliły na to, by Polska zaparłszy się Konstytucyą swoich przesądów i potępiwszy grzechy przodków, utrzymała swój byt polityczny — to życie jej umysłowe nie zamarło wcale. Przeciwnie umysłowo żyć zaczyna teraz dopiero Ojczyzna nasza i dopiero po Konstytucyi trzeciego maja sława imienia polskiego na polu pracy nie dla narodu samego ale dla ludzkości całej rozchodzi się szeroko po świecie. Przestaliśmy żyć politycznie, głos nasz w sprawach polityki nie nie znaczy — nie mamy go nawet, ale nauka i umiejętności zapisały z chlubą polskie imię na kartach swoich. Za tem przyjdzie może i co innego. Mie wątpimy — i powątpiewać zbrodnią byłoby u każdego Polaka!

Stosunki polityczne mogą się zmienić i nikt nie zdoła przewidzieć...... Dalekie to czasu — „futurum exactum" — ale wolno o nich jeżeli nie myśleć, to marzyć a jeżeli co do przyszłości nie jest zbrodnią roić takie nadzieje, o ileż może być przekroczeniem uroczyste obchodzenie w dziejach naszych dni pamiętnych — tych dni właśnie, w których spadły nam łuski z oczów, w których zaparliśmy się przesądów dawnych, w których co do pojęć wyprzedziliśmy ludzkość całą!

Pamiątki narodowe w o l n o n a m obchodzić bez względu na to, czy obchodzi je uczeń czy mąż dojrzały.

Obchody te n i e s ą d e m o n s t r a c y ą. Z rządów dzisiejszych jesteśmy zadowoleni zupełnie, bo nigdzie tak jak w Austryi wolno nam być Polakami. Cieszymy się łaską Monarchy i On liczyć może w każdym wypadku na to, że kraj cały pójdzie za Nim i usłucha rozkazów całej Jego Dostojnej Rodziny, niosąc krew i mienie w ofierze, bo Go kochamy za swobodę jakiej nam udzielił, za przychylność, poszanowanie naszych zwyczajów, języka itd., tem bardziej też dziwnem wydaje się nam ów krok Rady szkolnej.

Jestto tylko błahostka ale i w drobnych wypadkach musimy pilnować sprawy naszej bo za niemi idą większe.

Rada szkolna daje rozporządzeniami swojemi dowody, że jeżeli nie pojmuje życzeń rządu błędnie, to idzie w wykonywaniu ich nieco za daleko, tak, że jej polecenia sprzeciwiają się częstokroć woli Cesarza i nie dadzą się pogodzić z ustawami zasadniczemi państwa. Równouprawnienie wszystkich narodowości zostających pod berłem Cesarza rakuskiego, zastrzega nam konstytucya. Równouprawnienie wymaga by w szkole, sądzie i urzędzie był język krajowy obowiązującym. A jakże pogodzić z tem wezwanie Rady szkolnej wystosowane do kilku profesorów szkół średnich, aby wypracowali plan wprowadzenia do szkół języka niemieckiego? Czy Galicya

to kraj niemiecki? Swoją drogą — plan ten — mamy nadzieję nie zostanie wykonanym. Profesorom nie wolno go wypracować, nawet w tym wypadku gdyby się okazało, że — o czem wątpimy, da się język niemiecki łatwo wprowadzić do szkoły. Nauczyciele są urzędnikami państwa, jako tacy przysięgli wierność konstytucyi, konstytucya daje równouprawnienie a wprowadzenie niemczyzny do szkół byłoby przywilejem dla języka niemieckiego z pokrzywdzeniem języków krajowych.

Zresztą nauczyciele, jako urzędnicy, przysięgli dalej posłuszeństwo Monarsze, Cesarz zaś przy każdej sposobności objawia swą rolę iż życzeniem Jego jest by wszystkie ludy podległe berłu Jego używały w całéj pełni swobód konstytucyjnych. Rozporządzenie niewykonalne — tem więc bardziej należy nam się dziwić, jak mogła wydać je Rada szkolna, ciało w każdym razie poważne!

Przechodząc dalej do artykułu „Passives Land“, przedstawiamy Czytelnikom naszym fakt istnienia dwóch szkół średnich niemieckich w Galicyi a mianowicie niemieckiego gimnazyum we Lwowie i gimnazyum w Brodach. Dla kogo istnieją te szkoły? Statystyka Galicyi wykazuje zaledwo kilkadziesiąt tysięcy Niemców — ale i ci mieliby prawo do posiadania własnej szkoły, bo nie chcemy majoryzować nikogo, — lecz jeżeli zważymy, że Niemcy ci rozsiani są po całym kraju a nie w pewnem mieście, dalej że wszyscy Niemcy sa nimi w pierwszem pokoleniu a dzieci ich zrastają się z ludnością krajową, wreszcie że wszyscy oni mówią po polsku lub rusku, zapytać się musimy koniecznie, w jakim celu istnieją te szkoły? Chyba jako ogniska germanizacyjne!

W Brodach nie ma Niemców, są tylko żydzi. Tym nie wolno zaliczać się do szczepu germańskiego nawet gdyby chcieli. Polacy ich przyjęli, kiedy ich wypędzono z Niemiec, mamy tedy prawo żądać od nich, by się zlali z narodem, który im w dniach ucisku dał przytułek a nie możemy ścierpieć, by się nam odpłacali w ten sposób, aby za nasze żyto jeszcze nas bito, aby Brody były ogniskiem germanizacyjnem.

We Lwowie także nie ma Niemców. Spis uczniów z gimnazyum lwowskiego wykazuje tylko żydów lub bogatych Polaków. Dla żydów nie wolno nam utrzymywać szkoły niemieckiej a Polacy zamożni, (p. Józef hr. Potocki n. p. zdał maturę w r. 1880 w niemieckim gimnazyum), — jeżeli uważają, że dokładna znajomość języka niemieckiego potrzebną być może dzieciom w ich przyszłym zawodzie politycznym — znajdą zapewne dość środków, by kształcić dzieci w zakładach niemieckich po za Galicyą.

Kraj nie jest obowiązany i nie powinien utrzymywać szkół niemieckich bo w Galicyi nie ma Niemców a szkoły te mogą się stać z czasem ogniskami germanizacyjnemi.

T. S.

Bezpłatna służba rządowa.

Zasadą ekonomii politycznej jest, że jednostka każda z dniem, w którym zaczyna pracować z korzyścią dla państwa, powinna być przez to państwo utrzymywaną. Wymaganiom tym działo się zadość, jak długo w Galicyi brakowało ludzi, którzy się oddawali służbie państwowej. Od czasu jednakże, kiedy młodzież nasza zaczęła się więcej garnąć do nauk, to jest od czasu, kiedy Galicya przestała być Beocyą w Austryi i sama mogła dostarczyć sił zdolnych do pracy na każdem polu — zasada ta poszła w zapomnienie i dzisiaj doczekaliśmy się tych czasów szczęśliwych, że młodzieniec po skończeniu szkół, wyniosłszy patent lub dyplom jest skazany na to, iż musi być ciężarem rodzinie przez lat jeszcze kilka, albo, jeżeli tej nie ma, lub ta jest biedną, na śmierć głodową.

Dzisiaj przytoczę dwa przykłady: bezpłatnych aplikantów szkolnych i praktykantów lub auskulantów sądowych. Obaj mają egzamina, inaczej nie zostaną nawet przyjęci. Przed laty było inaczej — i obaj pracują — bezpłatnie, a pracują z korzyścią dla społeczeństwa. Aplikant szkolny zastępuje w zupełności nauczyciela, po latach kilku deczekuje się nareszcie tego, że otrzyma połowę suplentury — zostaje pół suplentem! Czy to nie śmieszne? A po latach kilkunastu dopiero sumiennej i gorliwej pracy i jeżeli ma przytem szczęście i protekcyę, zostaje dopiero nauczycielem!

Lata minione, najpiękniejsze jego wieku, bo lata młodości przeszły dlań bez korzyści. Mając posadę rządową bezpłatną, zabił ducha pracą po za godzinami szkolnemi bo i nie mógł pracować umysłowo nad sobą, jeżeli cały dzień miał zajęty jakiemś ubocznem zatrudnieniem. W godzinach pozaszkolnych trudnią się często aplikanci szkolni, przepisywaniem dla adwokatów, notaryuszów i t. d. Pomijam już los nieszczęsny ich samych, ale zapytuję, czy taka mechaniczna praca nie zabija ducha, najzdolniejszy kandydat na nauczyciela, jeżeli będzie kilka lat maszynką przepisującą, nie może zostać dobrym nauczycielem, zapomniał co umiał, a do przypomnienia sobie tego i dalszej pracy, brakuje mu sił i ochoty. W interesie oświaty leży, by znieść owe bezpłatne aplikantury, pół i cało suplentury. A jeżeli już kandydat nauczycielski nie może odrazu zostać profesorem, jeżeli musi odbyć jaki rok lub dwa próby — to lata te powinny mu być policzone do emerytury, aby służąc częstokroć lat kilkanaście, nie zaczynał dopiero swej rzeczywistej służby.

Odpowiedzą nam na to, że brak nam w Galicyi posad, że nie wiedzieć co robić z ludźmi, którzy się garną do zawodu nauczycielskiego. Zarzut ten odeprzemy cyframi jakie przytoczyliśmy w przeszłym Nrze. Należy się Galicyi około 40 szkół średnich więcej, sejm powinien się postarać o to, by kraj uzyskał swoje prawa, a otwarcie takiej liczby szkół, samo przez się zapobiegnie tworzeniu się owego proletaryatu zgubnego dla naszej oświaty. Nim jednak do tego przyjdzie, powinni sami aplikanci i suplenci wystąpić z prośbą do Koła polskiego, pierwsi o to, by im przyznano zaraz po wstąpieniu do praktyki adjuta, a drudzy o to, aby lata ich służby przy wymierzaniu emerytury nie szły w zapomnienie!

Przechodzę teraz do drugiej nieszczęśliwej istoty, zwanej praktykantem i auskulantem sądowym. Los tych także nie do pozazdroszczenia. Tak samo jak aplikanci szkolni, pracują praktykanci i auskulanci sądowi (ci ostatni z małym wyjątkiem tych, którzy mają t. z. adjutum) bezpłatnie, a pracują przecież z korzyścią dla kraju. Praktyka ich nie jest rzeczywiście praktyką, bo w własnych ternionach załatwiają sprawy, wypracowują referaty, załatwiają terminy i t. d. Ci młodzi, są właściwemi pszczołami roboczemi w sądach naszych, im przypada w udziale czytanie plików aktów sądowych, a pp. radcy i t. d. na referatach przez nich wypracowanych, podpisują się tylko.

Podnieść należy jeszcze ten fakt, że jeżeli praktyka taka jest bezpłatną co trwa 2—3 lat, to praktykanci za swą pracę bezpłatną zasługują przynajmniej na to, by im ten czas policzono do lat służby, dalej pp. Prezydenci sądów rzucają ich z jednego krańca okręgu na drugi, mając jedynie wzgląd na to, że w tem lub owem mieście potrzebna taka pszczoła robocza, a nie pytają, czy ta pszczoła będzie mieć żyć z czego. Co idzie zatem? Młodzież się zadłuża tak dalece, że kandydat sędziowski stawszy się urzędnikiem etatowym, jest finansowo zabitym na całe życie. Pensyę zabierają mu lichwiarze! Każdy przyzna, że smutne muszą być stosunki sądownictwa, jeżeli sędziom brak najniezbędniejszych potrzeb do życia. I sędzia taki ma być niezawisłym? Rzeczywiście należy się dziwić, że w obec tego smutnego faktu sędziowie nasi w Galicyi swą bezstronnością i sprawiedliwością przynoszą chlubę krajowi i zawodowi w którym pracują!

Jak zapobiedz złemu? Znowu powtarzamy, cośmy rzekli o szkołach. Trzeba powiększyć liczbę okręgów sądowych. W następnym Nrze wykażemy że Galicya i pod tym względem jest grubo upośledzona w porównaniu z innemi prowincyami. Sejm i Koło polskie powinny się o to upomnieć. Ale nim do tego przyjdzie, niechaj sami praktykanci i auskultanci wystąpią z prośbą do Koła polskiego, aby to wyrobiło, iżby każdy funkcyonaryusz sądowy zaczął pobierać płacę z dniem, w którym zaczyna korzystnie pracować dla kraju.

W prośbie owej należy podnieść to jeszcze, że minister sprawiedliwości wstrzymuje się ze względu na oszczędność z mianowaniem wyższych urzędników sądowych. Prawda, ci mu nie potrzebni — wszak ma dość sił bezpłatnych — ale państwo niepowinno tego czynić, nie powinno korzystać z pracy obcej bezpłatnej.

W Krakowie jest ośm posad radców sądowych nie obsadzonych!

Przy otwarciu sądu obwodowego w Wadowicach liczyła młodzież nasza prawnicza na jaki taki awans, ale i tu zawiodły nadzieje. *T. S.*

Głos „Głosu Stanisławowskiego“.

(C) — „Wzmocnione stanowisko Polaków“ w rządzie i Radzie państwa, objawia się coraz wybitniejszymi przykładami zaniedbania spraw krajowych i brakiem odwagi obywatelskiej. Pisaliśmy już w N. 6 „Głosu stan.“ o smutnej fizyonomii sukcesów, jaką przedstawiała praca z przedświątecznych posiedzeń poselstwa naszego — obecnie zaś z pewnem zaniepokojeniem sprawdzamy, że ów brak odwagi zamienia się w chroniczną słabość i już nietylko wtedy przychodzi do wyrazu, kiedy u rządu wypadnie kołatać o polepszenie interesów autonomicznej lub ekonomicznej natury, lecz wybrańcy nasi nawet w obec stańczykowskiego obozu zaczynają się już na dobre lękać.

W rezultacie tego doczekaliśmy się, że pomimo usilnych nalegań posła Pławińskiego, zaniechano „na razie“ wznowienia rezolucyi co do uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim, a to powodując się zdaniem Stańczyków, że fakultet medyczny we Lwowie wywoła szkodliwe współzawodnictwo krakowskiemu!

A jakież są co do innych kwestyj widoki? W chwili objawiających się dążności do częściowego narzucania niemieckiego języka szkołom, sprawa samorządu szkolnego została odroczoną „do właściwej pory“ — układ ministeryalny z bankiem krajów o przedsiębiorstwo budowy kolei odrzuciła komisya — a w skutek zaniedbania, sprawa ta ważna nadzwyczaj, pójdzie zaiste drogą, iż kraj, zamiast zasilenia się przez pracę i przedsiębiorczość, wyzyskany będzie przez obco-krajowców. Samo wniesienie do Izby petycyj podanych z Galicyi o siedzibę zarządu kolei, o język polski jako urzędowy i o słuszne uwzględnienie krajowych techników, napotkało na silną nader opozycyę. — Zachowanie się w obec wniosku posła Tyszkiewicza w sprawie Szlązka, napędza Polakowi rumieńce do twarzy, o zastąpieniu ustawą językową rozporządzenia administracyjnego — o usunięcie języka i polakożerczego ducha niemieckiego z biur kolejowych najmniejszego nie widać starania, i nie dziwimy się już bynajmniej, gdy dzienniki lwowskie donoszą, że o czynnościach naszego poselstwa w Radzie państwa nie nadchodzą sprawozdania dla kraju. Bodaj — czy to lekceważenie wyborców nie jest najmniejszą z win wybrańców. Zachowaniem się w obec potrzeby Szlązkiej delegacya nasza bowiem widocznie zaznaczyła, iż się zaczyna uważać jako jedno kółko w wielko-austryackiej maszynie politycznej. Zapewnie też spłynięcie splendorów na liczne w kraju osobistości bierze mniej więcej w znaczeniu zwycięztwa Kirchholmskiego lub innych znanych z historyi naszej. Jednakże i w tak świetnych historycznych momentach słyszany był głos napomnienia, nawołujący do skupienia się — a więc może następne nasze uwagi nie zupełnie będą bezpotrzebne.

Dawniej delegacya narzekała na paraliżowanie czynności przez centralistów, obecnie w erze wzmocnionego stanowiska Polaków i przychylności korony nie wypada więc czekać, aż centraliści znowu przyjdą do sieru. Rękojmi jednak żadnej nie ma, że do ewentualności takiej nie przyjdzie, przeciwnie w dziejach Austryi przemiany podobne należą do normalnych objawów polityki państwowej.

Od czasów konstytucyjnej ery w Austryi zapanował jakiś dualizm, mający głęboko historyczne przyczyny. Łaskawość Monarchy i brak pewnego programu w ministeryalnych sferach idą obok siebie. Dawniej panujący cesarze niemieccy duchowo jakby się odradzali lub pokutowali w ministrach tak znacząco, iż nie przestają oddziaływać na losy państwa, chociażby ono jaką niebądź przybrało formę rządu.

Było nieszczęściem dla Austryi, że pierwsze ruchy religijne (reformacya Lutra) przypadły za panowania Maksymiliana I, nierozumiejącego (jak i poprzednik jego Fryderyk III) ich znaczenia. Początki rządów jego są czemś podobnem do nadpisów w wierszach Sotera Rozbickiego, które (nadpisy) nie mają nic wspólnego z treścią utworów.

W przyjaźni z papieżem n. p. cesarz wyrabia u tegoż pozwolenie na erygowanie biskupstw (w r. 1467—1477) następnie popiera antagonistów papiezkich, prześladuje i więzi legatów (1504), wydaje sławne „Placet regium“ (1507) i t. p. Dla poddanych swoich Maksymilian I był ideałem dobrego, łaskawego i popularnego władcy. Następcy jego wysilali się, aby mu sprostać — a udawały im się tylko wybornie kopje niekonsekwencyi w polityce — do czego rozdwojenie kościoła nastręczało najwięcej sposobności[1]). Polityka, von Fall zu Fall“ doprowadziła potężnych władców Niemiec w koronie cesarzów rzymskich w niespełna jednem stuleciu do tego upokorzenia, iż płacić musieli Turkom roczny haracz w ilości 30,000 dukatów (w roku 1562). Z tem wszystkiem chętnie przyznajemy, że reformacya Lutra nabawiła władców Austryi wiele kłopotu. Były to — jak Niemcy mówią „schwere Zeiten“ — a ilekroć w późniejszych nowożytnych i najnowszych

[1]) Mamy liczne przykłady tego: Karol V n. p. zakazał Lutrowi szerzyć nowe nauki (w Worms 1521) lecz wojska cesarskie Rzym łupia. — Fryderyk I edyktem z r. 1522 także zakazuje szerzyć nowe nauki, a na synodzie trydenckim żąda usunięcia celibatu etc, — w r. 1526 odmawia stanom austryjackim wolności wyznania ewangelickiego, a na własnym dworze utrzymuje innowierców, — w r. 1528 ustanawia prawo karania kacerzy jako zbrodniarzy — a syna swego wychowuje przez akatolika Wolfganga Schiefera, — w Speier r. 1529 wydaje uniwersał przeciw wrogom wiary, a od obrony chrześcijaństwa przed Turkami usuwa się (bitwa pod Mohaczem w Węgrzech), — w r. 1530 protestantom w Augsburgu nakazuje powrót do Ortodoksji — a z unią szmalkadzką protestanckich książąt i miast związał się sojuszem, — w roku 1539 wydaje zakaz wysyłania dzieci do szkół wirtembergskich a augsburskie wyznane sankcjonuje, — powołuje Jezuitów do oczyszczenia wiary i ułożenia katechizmu (Suma doctrinae christianae z r. 1554) a w r. 1556 wprowadza komunię pod dwiema postaciami. — Jest to maleńki wycinek z koła zaczarowanego, w którem dzieje Austryi skłaniają się jakby pod obłędem.

czasach austryaccy kanclerze znaleźli się w przededniu „ciężkich czasów,“ tylekroć — biegli w historyi, brali przykłady z pierwo-wzorów dyplomatycznej trudnej przeszłości. Polityka Austryi z tego powodu stała się wielce podobną do... wieży św. Szczepana w Wiedniu.

Sądzę, że w tem porównaniu nie będzie nic ubliżającego. Wieża Szczepańska, ten pomnik budownictwa XII wieku, jest chlubą architektoniczną stolicy i monarchii austryackiej, Wiedeńczycy rodowici tylko wiedzą, że z roku na rok należy jej dawać jakąś podporkę: ciągle się ona nachyla i nachyla, słowem: runęłaby, gdyby nie nieustanna łatanina.

Chwiejność polityki rządowej czy to wewnętrznej czy zewnętrznej, idzie więc sukcesyą dziejów i powtarzamy, iż żadnych nie ma pewników, że „era wzmocnionego stanowiska Polaków“, rychło nie będzie należeć do historyi. Nie możemy więc nie nawoływać o pośpiech w przeprowadzeniu spraw odnoszących się do poprawy autonomicznych i ekonomicznych stosunków naszych. Odczuwamy tu w kraju każde uderzenie serca, każde tętno niedoli tej ziemi, o której posłowie w przeważnej liczbie — zapominają, — próbujemy też wszelkich sposobów do obudzenia odwagi obywatelskiej, Jeżeli więc nie głosy zaniedbanego i przez długie lata traktowanego po macoszemu kraju, więc może przyczyny austryacko-historyczne pobudzą delegacyę naszą do pośpiechu i silnego poparcia jednostek dalej patrzących w przyszłość naszą i... Austryi — niż Stańczycy“.

Wiadomości literacko-artystyczne.

Teatr. — „Mośkowe swaty“. Komedya w jednym akcie J. Blizińskiego.

Komedya ta znaną nam była dawniej już pod tytułem: „Chleb ludzi bodzie“. W stosunku do innych prac autora uważamy ją za pierwociny talentu a jako taka wyślizguje się z pod rozbioru. — Ogólnie mówiąc nie warto było przerabiać — gdyż ani fabuła, ani przeprowadzenie akcyi w tej sztuce, nie są dość interesującemi, — a jeżeli postacie są wiernymi przerysami z natury, to pokazuje to dar obserwacyi, której pan Bliziński większe dotąd złożył dowody, dopomagając prawdzie naturalnej, własną twórczością.

Mimo tego sztuka mogłaby utrzymać się na lekkim, letnim repertuarze sceny, gdyby nie powierzenie ról najgłówniejszych, najnieodpowiedniejsze.

W pierwszym stopniu pan Śliwiński (Onufry) głosem i całą osobą wzbudzał abominacyjne wrażenia, — akompaniowała mu pani Welling (Jadwinia) niezrozumieniem charakteru i niewyuczeniem się roli. Skutkiem tego ani pan Wojdałowicz ani panna Wojnowska doskonałą grą podtrzymać sztuki nie mogli. Pan Jaśkiewicz był wybornym Szwindelmanem. Pan Arwin (Bolesław) nie mógł wiedzieć czego autor chce a pan Kiczman (Marcin) nie chciał wiedzieć, że jest kelnerem i ubrał się jak grafiątko... bogate. *J. Cholewa.*

Rozmaitości.

Na rogach ulic tutejszych przybijają nowe tablice z napisami nazw tychże. Pomijając to, żeśmy się spodziewali, iż wykonanie tych napisów będzie piękniejszém, musimy zwrócić uwagę na to, że aby przeczytać nazwisko ulicy, potrzeba głowę zadzierać do góry narażając na szwank mięśnie szyi i karku. Jeżeli nadpisy sklepowe zawadzają — to raczej te ostatnie należy zniżyć.

„Ognisko“ towarzystwo drukarzy krakowskich rozesłało zaproszenia na majówkę, jaką urządza na Woli Justowskiej dnia 6 czerwca t. j. w poniedziałek.

Ochotnicza straż pożarna krakowska zapowiada na 12 t. m. majówkę. Dochód ze wstępu przeznaczony na cele towarzystwa. Należy się spodziewać, że Publiczność weźmie w niej znaczny udział, aby w ten sposób wyrazić swoje uznanie naszej dzielnej straży, która przy każdej sposobności daje dowody tego, że istnieje nie dla parady.

Dziś przy wybornie zorganizowanej straży miejskiej zeszła straż ochotnicza na stanowisko podrzędne, ale zdaje nam się, że żołnierzy nigdy nie bywa za wiele, a przytem pamiętajmy i o tem, iż ochotnicza straż pożarna, karność w jej szeregach, pojmowanie obowiązków z jej strony były pierwowzorem dla naszej straży płatnej.

Nowy kulturtreger. Pan Arway zakłada nową księgarnię w Rzeszowie. Okólniki swe pisane po niemiecku adresuje nawet do przyjaciół swoich — także po niemiecku. Życzymy mu powodzenia na tej wdzięcznej w Galicyi niwie germanizacyjnej.

Klęski elementarne. W okolicach Kamieńca Podolskiego spadł grad, który zniszczył zasiewy, owoce. Najmniejsze ziarna gradu miały wielkość włoskiego orzecha, a miejscami spadały prawdziwe bryły lodu. Taksamo około Piotrkowa, Częstochowy, Dąbrowy Górniczej poniszczyły burze i ulewy plony polne. W Węgrzech okolice Karansebes i hrabstwo Torontalskie ucierpiały także wiele, a pod Moritzfeld wylew rzeki rozmiękczył nasyp kolejowy do tego stopnia, że trzy wozy pociągu osobowego zagrzęzły aż po osie i podróżni uratowali swe życie przez wyskoczenie oknem.

W pewnem arystokratycznem towarzystwie znajdowała się i córka kupca, która tam weszła tylko z tego tytułu, że z mieszczanki została baronową czy hrabiną. Była piękną, dowcipną, bogatą, więc obudziła zazdrość u niejednej nie mającej tych zalet arystokratki. — „Czem handluje ojciec pani?“ chcąc ją ugryść, zapytuje jakaś księżna. — „Pieprzem, rozumem i grzecznością“ brzmiała trafna odpowiedź.

Przypomina nam to dawną ale może nie wszystkim znaną anegdotkę o Kilińskim.

Zostawszy pułkownikiem był na balu. Któraś z żon dostojników państwa zapytuje sąsiadkę: „Powiedz mi, moja droga, kto jest ten przystojny mężczyzna o tak arystokratycznych rysach“. — „Szewc Kiliński“ brzmiała odpowiedź. — „Ach, co za szkoda!...“ — „Rzeczywiście mocno żałuję — odzywa się Kiliński, którego uszów przypadkiem doszła ta rozmowa — że nie jestem bednarzem, bobym Pani wprawił piątą klepkę“. Po szewsku — ale dosadnie!

Ze statystyki. Centralna komisya statystyki ogłasza już, o 4 miesiące wcześniej jak w roku 1870, ogólny wynik konskrypcyi ludności z d. 31 grudnia r. z.

Kraje: Dolna Austrya 2.329,021; Górna Austrya 760,879; Salzburg 163,566; Styrya 1.212,367; Karantya 348,670; Kraina 481,176; Tryest z okręgiem 144,437; Gorycya i Gradyska 210,241; Istrya 295,854; Tyrol 805,326; Vorarlberg 107,364; Czechy 5.557,134; Morawa 2.151,619; Szląsk 565,772; Galicya 5.953,170; Bukowina 569,599; Dalmacya 474,480. — Ogółem ludności 22.130,684. Z tego 10.814,030 mężczyzn, a 11.316,654 kobiet.

Podajemy tu stołeczne miasta z wykazem ludności ich według dwóch ostatnich konskrypcyj (wraz z wojskiem):

	r. 1869	r. 1880
Wiedeń (bez przedmieść)	607,510	726,105
Linz	33,390	41,687
Salzburg	20,336	24,962
Grac	81,119	97,726
Celowiec	15,285	18,749
Lublana	22,593	26,285
Tryest	127,547	144,437
Gorycya	16,650	20,912
Rovigno	9,564	10,824
Inszpruk	16,324	20,522
Praga	157,713	162,318
Berno	73,771	82,655
Opawa	16,608	20,562
Lwów	87,109	110,250
Czerniowce	33,884	45,600
Zadar z przyległościami	52,940	60,226

Górą Warszawa! Przed dwoma dniami, pod tytułem „Ważna sprawa“, podaliśmy w *Gazecie* wiadomość o projekcie p. Bolesława Prusa, aby założyć w Warszawie kasę pożyczkową dla robotników i w ten sposób zrobić pierwszy krok, na drodze polepszenia bytu tej najżywotniejszej klasy społeczeństwa. Projekt ten wszedł natychmiast w życie, a ofiarność Warszawiaków na cele publiczne okazuje się najlepiej w składkach płynących na ten cel tak piękny i pożyteczny. Zaledwie tydzień upłynął, a złożono już przeszło 6,000 rubli. W wykazie figurują obok sierocego grosza wyrobników bardzo poważne sumy. P. Paulina Zbyszewska złożyła 1,000 rubli, małżonkowie A. H. 500, pp. Stern i Reichstern 100 rubli itd. Serce rośnie, gdy się czyta obok sumy 1,000 rubli, że jakiś terminator złożył 5 kopiejek. Zakłady przemysłowe, warstaty, kąpiele itp. ofiarują dochód z jednego dnia lub tygodnia, datki się mnożą i jeżeli tak dalej pójdzie, to się wkrótce zbierze znakomita suma. To się nazywa solidarność, to znaczy działać uczciwie i z pożytkiem! A u nas? Zdaje się, że 6,000 rubli t. j. 8,000 guldenów nie zebralibyśmy i przez lat 10, chociaż tak się chełpimy obywatelskiemi uczuciami i tak pozujemy na ludzi pełnych poświęcenia... *(Gaz. Nar.)*

Z Borysławia piszą do gazet lwowskich: Pomiędzy robotnikami a oficyalistami w fabrykach fracuskiego towarzystwa w Borysławiu d. 15 maja po południu wszczęła się przy wypłacie tygodniowej sprzeczka, wśród której pierwsi, w liczbie przeszło 300, występowali coraz groźniej, tak, że dyrekcya ujrzała się zmuszoną wezwać pomocy policyi kopalnianej i żandarmów. Zarówno policya jak i żandarmi usiłowali uspokoić wzburzone umysły, gdy jednak z poduszczenia jednego z robotników, tłum uzbrojony w laski i koły rzucił się z okrzykiem „hurra“ na policyantów i kilku z nich pobił i rozbroił, a jeden z robotników nawet usiłował wydrzeć z rąk żandarma karabin i zgiął mu bagnet, ten ostatni dał ognia i śmiertelnie skaleczył napastnika. Robotnicy po tak smutnem zajściu rozeszli się i odtąd już spokój nie został naruszony. *(„Praca“)*

Ciekawe daty statystyczne. Od lat 48 używamy zapałek. Dawniejsze siarniki zastępujemy dzisiaj t. z. zapałkami szwedzkiemi. Jedno z pism niemieckich oblicza, wiele czasu straciła ludność Europy na używaniu zapałek z siarką. Każdy używający ich musiał czekać 12 sekund nim się spaliła siarka. Ponieważ we Francyi wypada 7, w Anglji 8, w Belgji 9 zapałek na głowę dziennie, przeto każdy Francuz tracił dziennie 84, Anglik 96, a Belgijczyk 108 sekund. Strata ta wynosi w roku dla pierwszego $8^1/_2$, dla drugiego $9^3/_4$, a dla trzeciego 11 godzin — przez całe życie zaś, biorąc 60 lat za wiek przeciętny człowieka, traci Francuz 21, Anglik 24, a Belgijczyk 29 dni!

Ogólna strata dla wszystkich mieszkańców całej Europy wynosi dotychczas 13.332,720 dni!

Obecny wyrób zapałek zużywa rocznie pół miljona metrów kubicznych drzewa i 210,000 kilogramów fosforu, a potrzeba dzienna wynosi — tylko dwa miljardy zapałek.

Koło artystyczno-literackie odbyło w środę wybory wydziału na rok 1881/2. Prezesem został J. Kossak, wiceprezesem Dr Asnyk, a sekretarzem Dr German. Sprawozdanie z dochodów i wydatków za rok ubiegły wykazuje 670 złr. pozostałości kasowej. Jak na nasze smutne stosunki finansowe, to bardzo wiele, i świadczy to chlubnie o dobrej gospodarce w łonie wydziału.

Z Kołomyi otrzymujemy wiadomość, że około 20 maja b. r. na gruntach należących do wsi Fatowice zapadła się znaczna przestrzeń ziemi, a to samo się powtórzyło w nocy z 26 na 27 maja, w której kilkanaście morgów gruntu oberwawszy się z powierzchni, zapadło. W obu miejscach wystąpiła woda. Badacz natury może znaleźć pole wydajne do wytłumaczenia tych zjawisk przyrodniczych.

Wystawa myśliwska odbędzie się 14 t. m. w Cleve. Przedmiotem jej będzie wszystko co należy do łowiectwa. Arcyksiążę Rudolf przeznaczył na nagrodę dla wystawców ze swej strony dwa złote medale, a ze swoich bogatych zbiorów posyła okazy pięknej broni, przyborów myśliwskich itd.

W Sokalskiem aresztowano dwa indywidua na podstawie poważniejszych poszlak, które — pisze „Dz. Polski“, wichrzyły przeciw żydom w okolicy.

Ci Sokalscy, uczniowie kacapów kijowskich, są członkami towarzystwa „im. Kaczkowskoho“, tego samego towarzystwa, które tysiącami rozrzuca pomiędzy ludem wiejskim broszury, propagujące schyzmę i — nienawiść do Polaków, zachwalające niemoralność i liczące Rusinów do jednej rodziny z Moskalami. Z konsekwencyi zapatrywań wynikło znać podjęcie akcyi równoległej z rabującymi braćmi.

Mr. Donato magnetyzer zaczyna we wtorek swe przedstawienia w tutejszym teatrze. Przed przyjazdem do Krakowa produkował się przed publicznością lwowską. Dzienniki tamtejsze wyrażają się bardzo pochlebnie o tych popisach.

Na sposoby biorą się. Każdemu, kto był kiedy na koncercie muzyki cygańskiej, podczas której co parę odegranych utworów, jeden z cyganów obchodzi z talerzem dla zbierania datków, musiało wpaść w oko, iż kolektant, trzymający w prawej ręce talerz, lewą ma silnie zamkniętą. To ostatnie ma specyalną przyczynę. Cyganie nie zupełnie ufają zbierającemu pieniądze. Zanim „Janos“ rozpocznie zbieranie od gości srebrniaków, dają mu do lewej ręki muchę, którą musi przynieść żywą. Ponieważ w jednej ręce trzyma on talerz a w drugiej muchę, nie ma więc wolnej do kradzieży... Ach! gdybyż ten środek dał się szerzej zastosować!

Z albumu. — Kwiat pomarańczowy jest ironją małżeństwa, ma barwę białą a wydaje żółte owoce.

Pies jest przyjacielem człowieka, kiedy go nie gryzie.

Do szczęścia potrzeba za wiele i za mało pieniędzy, aby go użyć i nie nadużyć.

Przestrzeń jest bez końca, jak nasza wyobraźnia.

Otwartość i niegrzeczność przedzielone są tylko jednym włoskiem.

Chłodny Anglik do damy: „Pani nawet nie raczyłaś na mnie spojrzeć“.

Dama: „Lękałam się przeziębić“.

Ciągnienie loteryi liczbowej. Dnia 25 maja 1881: Berno 30, 42, 78, 27, 77.

Dnia 28 maja 1881: Linz 65, 24, 56, 23, 18; Tryest 62, 7, 42, 61, 53; Buda 65, 70, 43, 39, 56.

Dnia 1 czerwca 1881: Praga 88, 8, 80, 40, 83; Lwów 61, 86, 35, 1, 25; Hermanstadt 57, 33, 23, 36, 44; Inszpruk 75, 54, 67, 15, 70.

LIST
PANA IGNACEGO LOJOLI DOŁĘGOWSKIEGO
do swojej małżonki.

Publikowany przez X. J. Z.

Gawronów. — Poniedziałek, 30 Maja 1881.

Moja droga Elżuniu!

Przyjechałem tu wczoraj rano o 10 min. 30. — Poczciwy Lubomir czekał na mnie na banhofie. Po tylu latach niewidzenia uściśnęliśmy się jak bracia. Złote bo też serce u niego, szczery i otwarty jak zawsze. — Poczciwina dowiedziawszy się, że jutro mam wyjechać, zmartwił się bardzo, gdyż miał do mnie maleńki interes: Przypuszczając, że zabawię tu kilka dni, chciał do pierwszego tylko, pożyczyć odemnie dla chorego przyjaciela 100 guldenów — lecz wyrzekł się zamiaru wiedząc, że koniecznie jutro mam odjechać... sam mi to mówił.

Pojmujesz mój aniołku, że ta jego delikatność bardzo mnie ujęła.... Musiałem go zaklinać na naszą przyjaźń, ażeby przyjął żądane pieniądze i po długich korowodach zgodził się, ale z warunkiem, że mi nie będzie odsyłać, lecz osobiście zwróci za dwa miesiące jak będę wracać.

Dobrze mu się tu powodzi, jest naczelnikiem świeżego powietrza — bo to wiesz, tutaj oczyszczają atmosferę, gdzie dawniej była Wisła, będzie ogród zasadzony różami i jaśminami — tylko, że to u niego zawsze dobre serce, więc pomaga swoim przyjaciołom. — Ten, dla którego pożyczył pieniędzy jest głuchoniemy, żonę ma ociemniałą i trzy córki sieroty. — Żona spotkawszy Lubomira, zaprosiła go do nich, a mąż opowiedział mu całe swoje krytyczne położenie. — Dobrze choć za pośrednictwem przyjaciela dopomódz biednym ludziom.

Jak wychodziliśmy z banhofu, kazali Lubomirowi zapłacić 18 centów. On powiada, że to jest podatek

na dobroczynny cel — mianowicie: za wszelkie chwile przywitania i pożegnania płaci się tu na dom warjatów taką kwotę.... Nie miał drobnych, więc mu usłużyłem, ciesząc się, że i tym biedakom coś pomogę. — Poczciwy to naród te Akcyonaryusze kiedy zawsze filantropijne cele mają na względzie przy nakładaniu podatków. Pojechaliśmy do hotelu — stanąłem w Drezdeńskim. — Tutaj podobno przed kilku dniami był hr. Loris-Melikow z córką.... Mój Boże, żebym go tak był jeszcze zastał, niezawodnie poszedłbym prosić o konstytucyę dla nas, a tak sam na sam nie pogardziłby dwoma tęczówkami — a dałbym mu nawet trzy, żeby raz już mieć tę konstytucyę. — Przebrałem się, umyłem i wyszliśmy na miasto. — Rynek śliczny; Sukiennice, powiadam ci, cudo! I podobno całe kosztują sześćdziesiąt tysięcy guldenów — w Pacanowie by i za 80 takich nie wystawił.

Kościół Marjacki umyślnie coraz więcej odrapują i wewnątrz i zewnątrz — żeby mu nadać więcej uroku.

Bogobojni ludzie! Wolą poważną świątynię odrapaną i mchem porośniętą w około, aniżeli jakieś nowo-modne otynkowane budynki.... I mają racyę. Kościół to nie teatrum żeby co rok odnawiać jak to u nas robią.... Przeszliśmy Rynek naokoło — pokazywał mi pałac, który nazywają pod „owcami", a przy nim stoi malutki domeczek zwany „pod cielęciem". — Zabawiły mnie te nazwania, bo tak jak w Pacanowie „pod zuchwałym kogutkiem" — oba pałace są własnością Banku galicyjskiego.

Lubomir ma ogromne stosunki i znajomości — powiadam ci: sześciu prezesów, dziewięciu dyrektorów, kilkunastu radców, słynni autorowie, wielcy artyści, kilku redaktorów gazet — sam mi to mówił, kłaniało mu się bardzo uprzejmie kiedyśmy przechodzili. — Aż się zdziwiłem; jak procesya jaka zacnych, znakomitych ludzi.

Stanęliśmy około pałacu narożnego, gdzie na pierwszem piętrze jest słynna od pięciuset lat w całej Polsce kawiarnia. — W bramie spotkaliśmy jeszcze czterech znakomitych ludzi — jeden był sekretarzem szkoły sztuk pięknych, drugi dyrektorem chórów akademickich, trzeci kandydatem na członka komitetu koła artystyczno-literackiego a czwarty był hrabią i do tego czasowym literatem.

Wchodzimy na górę i znów spotykamy niezwykłego człowieka — brunet ze śpiczastym nosem, powiadam ci literat z „Krakowskiej gazety" — był to jak mi mówił Lubomir pan Sigma, teatralny krytyk, t. j. niby teatralnie sztuki krytykuje. — Młody człowiek, a już emeryt — mecenas i do tego z Warszawy!... Żałowałem, że mnie nie zapoznał z kochanym warszawiakiem, ale Lubomir powiada, że on niedostępny, bo zbyt świetnie stoi finansowo. — Mieszka na najpryncypalniejszej Stolarskiej ulicy a portyerką ma hrabinę. Powiadam ci, za takie krytykowanie, płacą mu z teatru bajeczne sumy. Mój Boże! człowiek siedzi na wsi, sieje, orze i zbiera — i pies o nim nie wie — a tu panie ludzie rzucają adwokaturę, żeby tylko majątek robić piórem.

Lubomir powiada, że teraz literat najwyżej stoi w społeczeństwie — wprawdzie niejeden zanim zostanie sławnym, umrze z głodu — ale za to, sławę ma na wszystkie czasy — a przecież czy ze sławą, czy bez niej, umrzeć trzeba, to już lepiej byc sławnym. Szczęśliwi ludzie!...

Weszliśmy na górę do ogromnej sali — na suficie jest obraz, jak bogini zwycięstwa wjeżdża do miasta na tryumfalnym wozie po racławickiej bitwie. — Ma to być obraz ze sztuki, co jakiś Lasota napisał, bardzo ładne — bardzo ładne. Bilardów ogromnych stoi w tej sali trzy a w przybocznej salce jeden. — Poszliśmy z tej wielkiej sali dalej, bo mi się apartament podobał. — W tej małej, kilku panów mając na bilardzie ogromną moc kościanych kulek, wrzucali takowe do dziurek, których było sześć.... Popatrzyłem się na to, bom jeszcze nigdy takiej zabawy nie widział — lecz najbardziej mnie zdziwiło, że wszyscy ci panowie mieli powygalane twarze.... Paru z nich znało Lubomira — pytam się tedy co to za jedni? a on mi mówi, że ten garbaty z kulawą nogą, to najlepszy tragik galicyjski. Podobno grywał tego Hamleta, co to własnego ojca po śmierci goni.... Aż mi się zimno zrobiło kiedym pomyślał, że kulawemu chce się takich zbytków.

Z tej sali poszliśmy do małego pokoiku, gdzie jacyś panowie grali w warcaby, ale inszemi jakiemiś figurkami jak moje.

Myślałem że już koniec, ale gdzietam — znów salka, gdzie mnóstwo gazet na zielonym stoliku. — Kilkanaście osób, między niemi i kobiety — Lubomir mówi że to czytelnia, więc stąpałem na palcach. — Jakiś pan woła na garsona o „Dziennik dla wszystkich" — pytam się Lubomira czy to dobre pismo — on mi powiada, że w odpowiedziach od redakcyi i w dopiskach dla swoich korespondentów ma wielką erudycyę i rutynę.

Niewiele zrozumiałem, ale ty Elżuniu dziwić się nie możesz — siedzimy na wsi, to trudno nam znać się na takich rzeczach. — Napiwszy się białej kawy — jeszcze trzy pokoje zwiedziłem, ale w nich pustki.... Popołudniu dopiero i wieczorem bywa tam wiele osób — grywają tam w maryasza, w kiksa, a najbardziej w durnia.... To wesoła gra, słowo daję — mają racyę, że się bawią....

Zabieraliśmy się już do odejścia, kiedy zbliżył się do nas jakiś jegomość, który Lubomira w swojej sztuce (bo tu wszyscy piszą sztuki) wymalował w najszlachetniejszych barwach bohatera — ale ponieważ Lubcio w skromności swojej nie lubi być chwalonym — obraził się o to na niego. Lubomir chciał jeszcze przeczytać jakiegoś „Krakowianina", ale ober-garson objaśnił nas, że właściciel zakładu nie prenumeruje tego pisma, bo śmiało targnąć się na jego obywatelską działalność. — Hm... nic nie rozumiałem, lecz zapłaciwszy, poszedłem z Lubciem na objad.

Właściciel hotelu i restauracyi, bardzo miły, młody człowiek, rumiany i nieszczupły, — do mnie podobny — nazywa się Leszek Szczygłowski. Objad nam dali doskonały — towarzystwo było miłe i odpowiednie — ale ja byłem śpiący, a Lubcio miał apetyt za nas dwóch — więc rozmowy nie prowadziliśmy żadnej. Po kawie i cygarze zaprosiłem Lubcia na moją zwykłą drzemkę i przespaliśmy, daję ci słowo, do szóstej. — Obudziwszy się, gaworzyliśmy jeszcze z godzinkę — ciekawych bardzo rzeczy się nasłuchałem; — proponowałem pójść do teatru. ale tu w poniedziałki, środy i piątki pości się i teatru nie ma. Wyszliśmy wreszcie na miasto, ażeby coś przekąsić. — O pare kroków od hotelu jest najpierwszy handel korzenny braci „Pawełków" — weszliśmy tam... "Uzanowanie, sługa, sługa, — dwie wódeczki dla panów? Służę, służę... Migdałka? — Może maleńką przekąskę? Antoś! bombkę dla pana. Kawiorek świeży astrachański, pasztet doskonały, szczupak w marynacie.... Albo może szyneczki z dzika ze specyalną sałatką — nowalijka, nowalijka. Dwa litry najlepszego piwa dla panienki? To najświeższa majowa bryndza, znakomita; może tak ze szczypiorkiem i sardyneczką? Troszkę oliwy wyborowej prowanckiej, a może coś gorącego? Mamy, mamy... wyborne doskonałe flaczki — bigos ze zwierzyny pyszny, znakomity. — Zrazy polskie z kaszą narodową, specyalność.... A może tak różności przyprawić; włoskie salami delikatniutkie...."

Wszystko to wypowiedziane było prawie jednym tchem. Zdumiony i oszołomiony zamiast decydować się na jakiś odżywczy artykuł, wytrzeszczyłem oczy i zmieniłem się w słuch. — Lubcio dopiero wyrwał mnie z tej powodzi samych specyalności pytaniem:

— Cóż będziesz jadł?

— Możeby najpierw tej szynki trochę z sałatą odrzekłem.

— "Tak, tak, — nowalijka, specyalna sałatka doskonała a szyneczka soczysta, znakomita, wyborowa" — zauważył z za bufetu wielomówny subjekt.

— Tylko nas nie obedrzyjcie ze skóry, rzecze Lubcio.

— „Ha... ha... ha... ale smacznie, ale smacznie — może panowie pozwolą do sali — dwa maleńkie piwka świeżutkie, właśnie co nabite, specyalne... Antoś dwa piwka dla panów... Sługa... sługa..."

I od bufetu przeszliśmy do sali. Tu gwar, trzask, ruch, dym, szczęk, brzęk, przy wszystkich stołach życie. Braknie miejsca, szukamy...

— Czem mogę służyć? zapytuje subjekt...

— Już obstalowane... ale gdzie by tu usiąść?

W krótkiej chwilce oczekiwania na miejsce, rozpatruję się po twarzach zacnych mieszkańców Gawronowa, oddających w tym przybytku hołd Gambrinusowi...

Subjekt wynalazł locum — prowadzi nas do maleńkiego pokoiku z przeforsztowaniem z matowego szkła... Siadamy. — W sąsiednim pokoiczku słyszę głośną rozmowę. — Lubcio także rozpowiada mi jakaś historyę — ale to co mówią za przeforsztowaniem bardziej mi się podoba.

— Wiesz Pan co? podobni jesteśmy do abdykujących królów...

— Dlaczego panie Węgier?

— Bo będą mówić „albo abdykowali, albo zbankrutowali sprzedając swoje obrazy..."

— E niech sobie mówią co chcą... Ja powiem panom że według mnie dzieła sztuki powinny przechodzić z rąk do rąk jak pieniądze. W przeciwnym razie właściciel obrazów jest skąpcem i samolubem.

— I dlatego tylko sprzedajesz pan swoje obrazy?

— Ma się rozumieć. My ludzie z prawdziwie estetycznym smakiem powinniśmy umieć szczepić wyższe warunki życia towarzyskiego.

— Ale podobno pan wcale nie zły robisz interes na swojej wystawie i rozsprzedaży?

— Rozumie się że zyskuję na niej, to dowodzi że mam dobry smak i niezawodny pogląd na wartość obrazów. — No a pan panie Prostult dlaczego sprzedajesz?

— E moja historya jest dłuższa, ale weselsza. — Ja lubię pomagać artystom, to moja słabość, namiętność. Lubię chodzić po pracowniach, i moja żona lubi, chodzimy poszukiwać młodych talentów, pierwsze prace zakupujemy ażeby dopomódz biedakom — no i z tego cały nasz dom od góry do dołu zapełniony był obrazami... Musiałem więc pozbyć się wielu ażeby mieć miejsce dla innych, bo inaczej musiałbym wyrzec się opieki, jaką wraz z żoną otaczamy artystów, a która tak nam jest miłą...

— Szczęśliwie się panu jednak wiedzie, bo wszystkie te „młode talenta" wychodzą na renomowanych artystów; a obrazy ich pędzla słono pan sprzedajesz.

— A proszę pana pomoc młodemu artyście nie zasługuje na nagrodę? Kiedy ja kupuję obraz robię dobrodziejstwo — więc pragnę tego tylko ażeby mieć satysfakcyę, że zapłaciwszy niedrogo za obrazek znam dokładnie jego prawdziwą wartość — i odsprzedając wiem wiele żądać.

Zresztą powiem panom prawdę: moja żona dostała z Wiednia od dawnego mojego przyjaciela, tego rzeźbiarza Zygmunta — dwie małpy.... Te zwierzątka figlując, zabawiają moją żonę — ale mogłyby mi poniszczyć wszystkie obrazy — więc postanowiłem posprzedawać....

— Małpy?

— Ale nie; obrazy.... A pan panie Jasion dlaczego zakupujesz?

— Tche... widzicie panowie, wieju artystów wisi u mnie w książkach za farby, pendzle, blejtramy, płótna.... Od złego dłużnika bierz i plewy, wolę obraz jak nie — a że sprzedaję, bo muszą.... Kawalerskie pędząc życie, zebrałem wiele niegrzeszących przyzwoitością obrazków, a że mam się żenić, a moja przyszła żona jest bardzo bogobojną — więc pozbywam się tych cacek....

— Ale zawsze z zyskiem?

— Mimowolnie, mimowolnie, daję słowo.

— Więc panowie, wypijmy zdrowie sztuki i artystów!

Tu zadzwonili, wołając o trzy butelki szampana. Przez ten czas zjedliśmy kolacyę i zapłaciwszy, wyszliśmy z Lubciem. — Ja chciałem się przejść trochę — chodziliśmy więc po plantacyach. Zaproponowałem szklankę herbaty i Lubcio zaprowadził mnie do jakiegoś niziutkiego domeczku gdzie zastaliśmy paru mężczyzn, który natychmiast się wynieśli, a gospodyni wdała się z nami w rozmowę....

— Co to to proszę ja pana... dopóki żył nieboszczyk, to cały Magistrat u mnie bywał... Sędziowie, profesorowie, szlachta ze wsi, księża nawet na szklanczynę kawy przychodzili — a teraz — coż? Przyjdzie proszę ja pana wojskowy, pobrzdąka pałaszem, narobi hałasu i wynosi się.... Nie to to co złote huzary!

Albo i ten blady . . , — stłukł mi proszę ja pana tulipan za cztery reńskie i nogował.... No i cóż mam robić? Żebym szelmę przycupała — jak pragnę szczęścia gorącemi fusami oparzę.... Ale co to to — nie pokaże on się więcej bo wie, co go czeka. — Powiem panu pod sekretem, że on chodzi po mieście i przedrzeźnia mnie....

— Jakto przedrzeźnia?

— No, niby udaje jak ja mówię.

— I dlaczegóż to?

— Albož ja wiem proszę ja pana? Cóż to to... nie ma co robić, włóczy się po całych dniach. Maryś, herbata dla pana!

— Zaraz będzie.

— Herbatę powiadam — żadnych szastań, — a co to to znowu?... Gość płaci i chce mieć natychmiast, rozumiesz?

— Ale zaraz; niech naciągnie?

— Żadnych szastań — żadnych naciągań — dawaj w tej chwili — a co to to znowu — żadnych szastań.

Mimo całej gadatliwej uprzejmości gospodyni i utrzymywania służby w karbach — nie mogliśmy odychać atmosferą zakładu. Zapłaciwszy za niewypitą herbatę — ku wielkiemu niezadowoleniu gospodyni, objawiającemu się milczeniem i szybkiem poruszaniem dolnej wargi i brody — wyszliśmy — a trąbka wieżowa romantyczno-feudalnym sygnałem oznajmiała godzinę pierwszą. Dotrzymuję ci słowa moja rybeńko i piszę wszystko szczegółowo — jutro wyjeżdżam z Gawronowa — ale doskonale się w nim ubawiłem.

Całuję cię we wszystkie paznogcie

Twój do śmierci

Ignaś.

Od Administracyi. Dzisiejszy numer rozpoczyna drugi kwartał „**Kroniki Krakowskiéj**". Przypominamy łaskawym naszym Prenumeratorom.

Zawiadomienie.

Sławny magnetyzer z Paryża

Mr. Donato

zacznie we **Wtorek** 7 t. m. swoje przedstawienia magnetyzerskie, przyczem za medyum służyć mu będzie

Mlle Lucile.

Liczba przedstawień ograniczona tylko na dwa wieczory. Produkcye **p. Donato** odbywać się będą **w zimowym krakowskim teatrze**

Zamawiać loże i krzesła można już od dzisiaj, a bilety wydawane będą w dzień przedstawienia od dziewiątej rano w kasie teatru zimowego.

H. **Niemetz**, Gł. Rynek Nr. 36 w Krakowie. Poleca Szan. Publ. swoją wyłącznie główną ajencyę amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia, które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe po 1 złr. z 5-letnią gwarancyą. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacye optyczne i maszyny do szycia.

☛ **Szczególniéj ostrzegam przed ajentami, którzy podrobione wyroby sprzedają za prawdziwe.** (199-)*

W Nrze 7 umieścił **Krakowianin,** jakobym czuł niechęć do Towarzystwa Weteranów za odmówienie mi pożyczenia instrumentów muzycznych do Krynicy. Otóż oświadczam, że pod tym względem nie stawiałem Towarzystwu żadnej propozycyi, gdyż instrumentów nie potrzebuję, członkowie bowiem mojej orkiestry w Krynicy obowiązali się kontraktem stawić się na czas oznaczony z własnymi instrumentami.

Kierownictwo zaś muzyki Weteranów złożyłem z powodu małych nieporozumień z niektórymi członkami Towarzystwa, a dalej nie chcę być odpowiedzialnym za mej niebytności za produkcye muzyczne tej orkiestry.

A. Wroński.

Straszliwy głos niebios.

Baskoł woła do Rabinów Izrael. Radców honorowych miast i powiatów (Rabaiem Senedryn) we wszystkich krajach polskich!

Póki czas wołajcie z całej piersi, z całego serca po wszystkich synagogach (bais hakneses, bais hanedraszyn, unijunyn) Bracia! siostry unaradawiajcie się i wykorzeniajcie żargon z młodzieży waszej! Idźcie za przykładem Izraelitów Warszawskich i Lwowskich. Dla czego wołają pasterze chrześciańscy: „kochaj bliźniego jak siebie samego?“ Nie czekajmy aż się sprawdzi przysłowie „Jak trwoga to do Boga, nędza do księdza, bieda do żyda — po biedzie nie znam cię żydzie“.

Z Hiszpanii i Niemiec nas wypędzili ogniem i mieczem, w Tuluzie (w południowej Francyi) napełnione mogiły popiołami talmudystów (Majmonides) a kochana Polska żywi nas przez 700 lat miodem i mlekiem.

Zrzućmy jupice, jarmurki a włóżmy czamary i konfederatki a wtedy Polacy uznają nas za swych braci.

Boże daj, Boże daj — by zabłysnął 3 Maj!

Maurycy Weber, krakowianin.

!! NOWOŚĆ !!

NIEZRÓWNANY BŁYSZCZ (lakier)

na obówie przeważnie damskie i dziecięce,

torebki skórzane i t. p. nie zawierający w sobie części żywiecznych lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów, zatem konserwujący skórę. — Najdogodniejszy środek do utrzymania obówia w czystości, nawet bez pomocy sług, tak w domu jak w podróży i w kapielach. Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdem względem tego rodzaju wyrób angielski, na co mamy niezaprzeczalne dowody. (1-3)

Karol Rząca w Krakowie.

JAN GELLA

fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (1-3)

Akademik-politechnik

mówiący **po polsku, niemiecku, angielsku i francusku** poszukuje miejsca na wsi lub w mieście. Warunki skromne. Bliższa wiadomość w drukarni Związkowej, hotel Saski.

Stefania Wrońska w Krakowie

ul. Sławkowska, 233, dom Wgo Gralewskiego.

Poleca względom P. T. Publiczności swą nowo otworzoną **KAWIARNIĘ,** zaopatrzoną w wyborną *kawę i herbatę.*

Usługa skora i uprzejma. — Ceny niskie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otrzymawszy **koncessyą na drukarnię** od Wysokiego c. k. Namiestnictwa z d. 23 Kwietnia b. r. L. 20806, takową **pod własną firmą od dnia 20 maja b. r. prowadzę.**

Drukarnię moją zaopatrzyłem w maszyny najnowszéj konstrukcyi, w wielki dobór wszelkiego rodzaju czcionek i przyrządów drukarskich, tak, że pod względem szybkości i elegancyi w wykonaniu powierzonych mi robót, najwybredniejsze wymagania zadowolić jestem w stanie.

Uważam za stósowne dodać, że będąc sam fachowo wykształconym, osobiście kieruję swoim zakładem, mam do pomocy ludzi zdolnych i w zawodzie swoim wysoko posuniętych.

Pojmując to dobrze, że **mały lecz ciągły zarobek** jest dźwignią przemysłu, postanowiłem wykonywać druki po cenach najniższych.

Zmuszony kontraktem utrzymywać jeszcze czas pewien w dzierżawie drukarnię Pana F. K. Pobudkiewicza, pomieściłem ją w osobnym oddziale, w którym druków niewymagających elegancyi w wykonaniu po bajecznie niskich cenach dostarczać będę.

Polecając się względom Szanownéj Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem

(1-2) **A. Koziański,**

właściciel drukarni, ulica Szewska, 228.

J. BAJER

Magazyn i Fabryka wyrobów tokarskich

przy ul. Grodzkiéj Nr. 89, w domu Wgo Goebla

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowéj, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jakoto: **fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski.**

Wielki wybór lasek i reitpeitschy.

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. (9-24)

Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiéj.

J. Faden w Krakowie

ulica Grodzka Nr. 66, I. piętro.

Poleca swój **MAGAZYN damskich płaszczów, mantylek, żakietów i dziecinnych ubrań po cenach umiarkowanych.**



Pierwsze przedsiębiorstwo pogrzebowe „CONCORDIA“

Wybór trumien metalowych i drewnianych, pościeli do trumien, karawany, powozy, wieńce, krzyże żelazne, pomniki i wszelkie przybory pogrzebowe **po najtańszych cenach.**

J. K. Pękalski

w Krakowie, ul. Smoleńsk Nr. 50.

MAGAZYN wyrobów tapicerskich K. SADOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 334

zaopatrzony jest

w **MEBLE** najnowszego kształtu, wykonane podług **najnowszych paryskich wzorów,** oraz

znaczny wybór materaców włósianych i sprężynowych.

☛ Przyjmuje także ☚ *wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów, wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące,* ***po cenach nader przystępnych,*** *ręcząc za* **spieszne, gustowne i ściśle co do zlecenia wykonanie.**

Ksawery Sadowski, tapicer z Warszawy.

Pan Antoni Koziański, przedtem rządca drukarni p. Korneckiego, a teraz dzierzawca mojéj drukarni, ogłasza w *Czasie* Nrze 117 z dnia 22 maja b. r., a w *Gazecie Krakowskiéj* Nrze 14 z tegoż dnia maja i w *Kronice Krakowskiéj* Nr. 6 publikuje swoje szumno nadęte przesady i urojenia, czyli tak zwane blagi: *„że druki niewymagające* **elegancyi,** *będzie wykonywać po bajecznie niskiéj cenie* w méj, kontraktem od niego dotrzymywanéj, a teraz w osobnym niby oddziale będącéj drukarni“,

Takie oczywiście napuszone zdanie, czyli jak on sam chce mieć ogłoszenie, jakąż powagę mieć może u ludzi ten szlachetny drukarski zawód praktycznie znających i którym wiadome są wszystkie stosunki i okoliczności — nie potrzebuję dowodzić, bo każdy nasz rodak poznał z tego jasno i nic więcéj, tylko brudną nieżyczliwość p. Ant. Koziańskiego, że moją zasłużoną, od 25ciu lat uczciwie istniejącą drukarnię stawia lekceważąco i poniżająco tak, jak gdyby ją koniecznie *zdyskredytować;* ażeby po jego odejściu, legła w cieniu zapomnienia!!!

Tak więc p. Antoniego Koziańskiego gorący, ba! podobno złośliwy popęd zmusza mnie zapytać się go tą samą, jaką on użył drogą: *„co uczynił w swéj własnéj drukarni“*, którą już czwarty rok trzyma, a na którą dopiero dnia 23 kwietnia b. r. koncessyą od Wysokiego Namiestnictwa otrzymał; — co pokazał światu? czem odznaczył się poprzednio, gdy dopiero od dnia 20 b. m. chwali się wykonywać swe roboty z elegancyą i to pod osobistym swym kierunkiem!!! Lecz z jego własnéj, gdzieś tam za granicą tanio nabytéj prasy!!! pod jego firmą, nie widzieliśmy do dziś dnia nic pięknego, coby jego przechwałkom wyrównywało. Wnoszę z takiego nadymania się, że p. Antoni Koziański zapomniał na warunek, jaki opiewa rządownie sporządzony kontrakt od dnia 15 lutego 1878, do tegoż dnia i miesiąca 1883 roku; którytoo kontrakt pod paragr. 6tym wyraźnie powiada: „Firma na wszystkich robotach z tejże drukarni wychodzących ma być następująca: *„W drukurni Fr. Ksaw. Pobudkiewicza a w dzierżawie A. Koziańskiego“.*

Czyliżby samo nadanie od Wysokiéj Władzy poważnéj koncessyi, dawało również patent na ukończoną doskonałość kierownika, jakim się p. Antoni Koziański przechwala, a przez tę nadętość usiłuje czystą firmę mojéj drukarni poniżyć??

Daremna to mściwość i gniew niepotrzebny!!! ponieważ ja po odebraniu mojéj *poczciwéj drukarni,* będę wykonywać wszelkie prace i ozdabiać takowe powabami estetyki, jakiéj właśnie nadęte uprzedzenie p. Antoniego Koziańskiego w swéj nowo otworzonéj drukarni, okazać nie potrafi.

Ażeby więc dłużéj nie nudzić p. Antoniego Koziańskiego, a dać mu szczerszą naukę, zakończam wierszykiem poety:

Kto komu nie dobrze życzy
I czyni mu znieważenie,
Ten w nagrodę odziedziczy
Pogardę i zapomnienie! —

Fr. Ksawery Pobudkiewicz

Właściciel drukarni i księgarni.

Ig. Höfelmejer w Krakowie

ul. Sławkowska, 27.

poleca wielki skład broni i myśliwskich przyborów oraz jedyny i wyłączny

SKŁAD PROCHU i ŚRÓTU

po cenach umiarkowanych.

Obstalunki zamiejscowe wysełają się odwrotnie.

☛ NOWY ☚

MAGAZYN MEBLI

stolarzy, tapicerów i tokarzy w Krakowie

ulica ś. Jana L. 305, vis-à-vis Hotelu Saskiego

zaopatrzony w wielki wybór doborowych mebli

własnego wyrobu, oraz z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, ***po cenach nader przystępnych.***

Magazyn **przyjmuje wszelkie obstalunki** tudzież **urządza apartamenta,** ręcząc za trwałe i gustowne wykonanie.

W Drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **Wojciech Lenik.**